

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pu-
tita lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pól.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — oraz po za granicami guberni petro-
kowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie: Biuro Radakcyi i obie księgarnie. W Często-
chowie „Nowa księgarnia, M. Pacewicz i Koliński“ — i prócz tego:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniowski.
w Bedzynie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Dziewiątkowicz J.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów** otwarte codziennie z rana od godziny 9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej. **Ogłoszenia** przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Na pomnik grobowy dla ś. p. profesora** Stefana Pawelka, p. Szpadkowski złożył rs. 3. — Razem zebrano rs. 108 k. 5.

— **Sąd okręgowy**, jak się dowiadujemy, ma zostać od 1-go lipca r. b., napewno przeniesiony do kamienicy p. Litkiego, na Bykowskim Przedmieściu. Podobno odnośny kontrakt przez ministerjalne władze został na lat 12 zatwierdzony. Właściciel od dnia 1-go lipca r. b. zobowiązał się do budować dwie sale, jedna nad drugą; z tych jedna ma być obrócona na posiedzenia cywilnego, druga kryminalnego wydziału. W tymże gmachu będzie się mieścić urząd prokuratora, oraz hypoteka i kancelaryje rejentów gubernijalnych. Skutkiem tego, archiwum hypoteczne, w domu p. Mazara-ki, przy ulicy Kaliskiej, dokąd księgi już w marcu zwiezione zostaną, zabawi tylko

trzy miesiące — poczem przeniesione zostanie do zabudowań p. Litkiego. Cena dzierżawna ma wynosić 8,250 rs. rocznie.

Z naszej strony wypowiemy życzenie, aby przed ostatecznym urządzeniem nowego gmachu na sąd okręgowy, osobna komisya zbadała takowy pod względem sanitarnym. Idzie tu nam głównie o wentylację, jaka w gmachu obecnie przez sąd zajmowanym, jest niezmiernie wątpliwa, a nawet żadna. Tymczasem codziennie zgromadzanie się tylu interesantów i świadków, nie mówiąc już o znacznym składzie osobistym kancelaryj, niesłychanie szkodzi czystości powietrza. Prócz tego, również specjalna komisya, z kilku osób złożona (co dwie głowy — to nie jedna, mówi przysłowie), winna zbadać nowy gmach pod względem bezpieczeństwa od ognia i urządzenia takich środków, jakie w razie nieszczęścia pożaru, dałyby możliwość jak najprędzszego uratowania życia osób i całości deponowanych ksiąg i papierów. Dla świadków wartoby w nowym sądzie urządzać nie jedną salę ale kilka. Leży to nawet w interesie samej procedury, która wymaga, aby świadkowie, podczas oczekiwania, zanim do składania zeznań zawezwani będą, utrudnione mieli porozumiewanie się pomiędzy sobą. — Dla obrońców wartoby urządzać pokój niedaleko sali posiedzeń położony i drzwi w tej ostatniej sali cicho się otwierające; posadź-

kę w tejże sali wyłożyć wołokiem, a to w celu usunięcia zwyczajnej, przeciwnego zasadzie jawności procedury, *zamykania* drzwi podczas wprowadzania spraw. — Do gmachu sądowego powinno miasto, albo nawet i właściciel wydzierżawionego domu, urządzać chodniki asfaltowe z obydwu stron, tak, żeby i ci, co idą od strony dworca drogi żelaznej, i ci, co dążą ze strony miasta, nie potrzebowali narażać się na przykrości zwyczajnego bruku. Płóść latarni na Bykowskim Przedmieściu, w okolicy domu p. Litkiego, należy także powiększyć.

— **Zbliżenie między Stolicą Apostolską i Niemcami** — pisze „Prawitelstwennyj Wiestnik“ — stanowi pocieszający objaw dzisiejszej doby; w zbliżeniu tem bowiem, dla którego Rosyja żywi zupełną sympatyję, należy upatrywać pragnienie stanowczego zakonzeżenia nieporozumień ze Stolicą Apostolską, której udziałem winno być zawsze położenie odpowiadające jej godności. Jakkolwiek Rosyja nie znajduje się w konieczności poruszenia tej sprawy, „pragnie ona jednak w tym samym stopniu, aby wróciła zgoda między państwem a kościołem katolickim, albowiem ta zgoda, jako czyniąca zadość potrzebom ludów, winna przynieść dobroczynne dla społeczeństwa następstwa“.

— **Nową pogorzel** mieliśmy znowu w Piotrkowie i nowy dowód, że tylko dobra straż,

BEZ NADZIEI

przez

G. Fullerton.

Przekład z angielskiego E. D.

Idź! ucisz burzę, nagnij do swej woli
Morski huragan, dzikie wichru wycia,
Pohamuj rozpacz — lecz dziecku niedoli
Ah, nigdy nie mów o rozkoszach życia.

Tak, nie mówmy nigdy nieszczęśliwym i smutnym, że życie to rozkoszne, że świat ten piękny i wesela pełen, że i dla nich jeszcze tu na ziemi jasne zaświecą zorze. Mówmy im raczej, że jest świat inny, inne życie, że po za grobem ci, co dziś płaczą, tęsknią i boją, będą mieć ciszę spokoju i szczęście, że tam uciszą się troski i niepokoje wszelkie, a radość zajmie miejsce bólu i goryczy.

Są to słowa, myśli, bez których życia i jego niedoli znieść by niepodobna, a na których opierając się, można żyć z rezygnacją i spokojem przyjmować los srogi, z uśmiechem wiary i nadziei najcięższe cierpienia i zawody.

Myśli te przywiodło mi na pamięć ciche jedno, biedne życie ludzkie, które może posłużyć za stwierdzenie mojej zasady. Biednej, nieszczęśliwej kobiecie, mawiałem nie raz o życiu lepszym, o szczęśliwej przyszłości; uspokajałem jej żal memi słowy, choć doprawdy łatwiej stółkrotnie było uciszyć morskie bałwany, niż dzikie wichrow-

wycie, niż pocieszyć tę biedną, zawiedzioną, opuszczoną i samotną niebogę.

Mieszkała ona w jednej z najuboższych chat wioski, którą niegdys przebywałem. Mąż jej był prostym wyrobnikiem, ona zaś sama ciężko spracowana, o ostrych rysach, wysoka i koścista kobieta. Wyglądała chorobliwie, akrczyste brwi ponurego nadawały wyrazu jej twarzy. Z pierwszego wejrzenia nie była sympatyczną, — w postaci jej jednak było coś, co nagradzało brzydotę i był wyraz cierpienia rozlany na twarzy, był uśmiech łagodny choć belesny i ujmująca jakaś w całym obejściu prostota.

Przed bliższym jej jeszcze poznaniem, widziałem ją zawsze przy pracy, noszącą konwie wody, dźwigającą ciężary. Córka jej, czternastoletnia, szczupła i blade, a ciemnokie dziewczę, zwróciła moją uwagę inteligentnym wyrazem twarzy, gdy ją po raz pierwszy zobaczyłem w szkole. Nie była podobna do matki, a jednak było coś w smętnem jej oczów wejrzeniu, coś, co w świeżej i młodej dziewczęce przypominało znękaną i spracowaną staruszkę.

Pewnego dnia zaszedłem do biednej kobiety. Zastałem ją przy pracy: myła podłogę w kuchni. Podeszła do progu, by pogawędzić ze mną, a była to niemal pierwsza nasza rozmowa. Nic od niej jednak nie dowiedziałem się, że małżeństwo jej było małżeństwem nieszczęśliwym, że mąż jej dnie i noce spędzał za domem, że zapracowane pieniądze tracił na pijatyki, wracał zaś do domu bez grosza i dokuczał srodze biedaczce. Nie powiedziała mi ona tego;

ale powiedzieli ludzie inni, — powiedzieli też, że cudem chyba jest w stanie utrzymać siebie i dzieci, cudem kobiecą pracą na wyżywienie ich zarobić. Bo też próżną nikt jej nigdy nie widział. Nie było zbyt ciężkiej, zbyt męczącej dla niej roboty. Podjęła się każdej, każdą wykonała sumiennie.

— Dziewczęta moje zasłabę są, zawątlę, by mogły iść w służbę — mówiła mi. — Zręczne są i szyją pięknie; gdyby tylko pracę znaleźć mogły, pracę stałą. Staram się i pragnę dla jednej choć z nich otrzymać miejsce sklepowej w sąsiednim miasteczku.

— Czy są w domu? — spytałem.

— Nie, panie, wyszły przed chwilą, ale — dodała z pewnym wahaniem, otwierając drzwi — może pan zechce zobaczyć to, co one swoim pokojem nazywają. Przekona się pan, jak one potrafiły ukochać swój kącik.

Zajrzałem tam i byłem uderzony ładem i harmoniją, jakie panowały w małej izdebce, uderzony tem, jak prawie bez kosztów starały się upiększyć swój kącik i nadać mu miły, estetyczny pozór. Ściany zawieszono były mnóstwem drobniaków i ozdobione rycinami powycinanymi z gazet i oprawionymi w ramki z doborowego papieru. W oknach zawieszono firanki z wyblakłej różowej i białej gazy, na stoliku parę książek i nieco robotek kobiecych zręcznie ułożonych, a wśród nich wazonik napełniony świeżymi kwiatami. Na wypłowiałej ziolo-

ochotnicza zdobyć się może na niezwykłą, i że tak powiem, popisową energiję. W sobotę, 21-go stycznia, o godzinie 11-ej wieczorem, nagle ujrano w Rynku miasta płomień, rzucający się przez dach dwupiętrowej kamienicy p. Manugiewicza. Na pierwszy sygnał, naczelnik oddziału 2-go, pan Cękalski, spiesząc do domu po uniform strażacki i widząc część dachu w ogniu, a blachę już miejscami rozpaloną do czerwoności, od razu ocenił wielkość niebezpieczeństwa. Pochwylił więc z mieszkania swojego ekstynktor, przy pomocy stróża wdarł się przez dym i gorąco na płonącej poddaśze i ogień ugasił wprzód, zanim umilkły sygnały alarmowe i zanim straż ochotnicza przybyła na miejsce z narzędziami.

Mieliśmy tu zarazem sposobność ocenić prawdziwą użyteczność ekstynktora użytego na razie: ogień pod działaniem bardzo drobnego promienia wody, nasyconej kwasem węglanym, niknie w oczach, jakby ręką starły. Zdaniem osób sycejałnych, dwa takie ekstynktory użyte w pierwszej chwili, z pewnością ocaliłyby Ringteatr wiedeński.

J. Z.

— **Rejentury.** Na mające się otworzyć przy tutejszym sądzie okręgowym posady 4-eh tymczasowo rejentów¹⁾, coraz to nowi zgłaszają się kandydaci. Podobno o te miejsca starać się ma około 100 osób l., Egzamina w tych dniach się rozpoczyna.

¹⁾ Po przeniesieniu w maju roku przyszłego ksiąg hipotecznych powiatów brzezińskiego i rawskiego — przybędą jeszcze dwie rejentury.

— **Co do projektu** Towarzystwa Kredytowego miejskiego, otrzymano wiadomość, iż Naczelnik kraju, memoryjał w tej sprawie podany przyjął i sam do pana ministra odnieść się przyrzekł; obecnie więc, wszelkie w tym celu deputacje byłyby nie na miejscu.

— **Mają się odbyć** i prawdopodobnie odbędą się dwa u nas zwyczajowe w każdym karnawale wieczory tańcujące: na rzecz uczniów miejscowego gimnazjum — i na korzyść ubogich—11 i 18 lutego.

— **Sprostowanie.** Cukrownia, o której donosiliśmy w zeszłym numerze, ma być założoną nie w Częstochowie, ale, jak się dowiadujemy, w *Częstocicach*.

nej sofce, stojącej w rogu pokoju, leżały zaczęte jakieś robótki.

Skromny i ubogi to był zakątek, tak jak skromnymi musiały być środki, któremi rozporządzały biedaczki, a jednak, wśród otaczającej go nędzy, wydawał się zacisznym, miłym i pełnym nroku.

— **Widzisz pan** — powiedziała mi matka — jak one lubią piękno, jak kochają dom własny. A jednak muszą ztąd iść do ludzi obcych. Wiem jednak, wiem, że one i tu nie są szczęśliwe. Najstarsza córka moja poszła za żołnierza i od paru lat mieszka w Indyjach. Ale one biedaczki, one co zawsze były tkliwe i wrażliwe, muszą tu siedzieć i potrosze wstydzić się swego otoczenia.

Nie powiedziała, czego wstydzić się muszą: czy swego ojca pijaka, czy niewykształconej zapracowanej matki? Nie powiedziała tego, a jednak w tej tkliwej miłości macierzyńskiej było coś takiego, co od razu chwyciło mnie za serce. Sprobowałem zawrzeć przyjaźń z dziewczętami. Były one pobożne, łagodne i nieśmiałe. Lubily niesłychanie czytać i po parę razy przewertowały już wszystkie książki ze skromnej wioskowej biblijoteki. Czy w czytaniu tem szukały one korzyści rzeczywistej, czy też jedynie przedśionka innego życia i innej sfery, tego, co dla nich było nieziszczonem nigdy marzeniem?.. powiedzieć nie umiem. Często też zadawałem sobie pytanie, czy dobrze jest dawać w rękę tym, co niemają nadziei polepszenia bytu, opisy rozkoszy i szczęścia, jakich świat

— **Komisja** do stanu jednodniowego, na pierwszym swem posiedzeniu 21 b. m. rozbięła szemat spisowy, według projektu prof. Kańskiego. Z małemi zmianami, przyjęty i zaakceptowany, wkrótce ma on być wydrukowany i rozdany wszystkim zyczącym sobie przyjąć udział w rzeczonym piśmie, wraz z układającymi się instrukcjami, ogólną i szczegółową, pod rozpatrzenie komisji przyjąć jeszcze mającemi. Szczegółowiej kwestyjami temi zajmiemy się w przyszłym i następnym numerach „Tygodnia”, dając za każdym razem o ile można najściślejsze sprawozdania z posiedzeń komisji, w skład której weszli panowie: York, Kański, Młodowski, Maryjański, Strzyżowski i—Dobrzański, w charakterze sprawozdawcy z działań komisji i z całej manipulacji spisowej.

Przy tej sposobności, powołujemy się na artykuł wstępny w poprzednim numerze naszego pisma, *przypominając i prosząc wszystkich*, pragnących przyjąć udział w pracy około spisu jednodniowego, o wrzucanie swych imiennych kartek do skrzynki redakcyjnej, *ze wskazaniem miejsca zamieszkania*.

— **Ostatni wieczór** tańcujący, dnia 21-go b. m., w salach p. Skibińskiego, zgromadził przeszło sto osób. Bawiono się nader ohocho do godziny 7-ej rano, co przypisać należy prawdziwie skromnym a wdzięcznym tualetom dam i zadowoleniu młodzieży męskiej, nie potrzebującej łamać nóg i wyprawiać ekwilibrystycznych skoków po przez poplątane treny. Gdyby tak jeszcze niezbyt późne zgromadzenie się uczestników zabawy—i—nie kolacyja, która nam przypominała rzeczpospolitą Babińską—nie byłoby nie do zarzucenia. Ale cóż—służby ani się można było dowołać; więc nie żyć z głodu i pragnienia, musieli sami sobie przynosić talerze, butelki i szklanki!..

Niewątpimy, że niedogodność ta zostanie w przyszłości usunięta przez właściciela restauracyi, który *przynajmniej* na czas balu winien się zaopatrzyć w liczniejszą i doborowszą służbę.

— **Teatr.** W zeszłą sobotę, wbrew doniesieniom poprzednim Dyrekcyi, odegrano „Starostę”, doskonale znaną już tutejszej publiczności z poprzedniego pobytu p. P. W niedzielę przedstawiono „Koniki Zwie-

rzynieckie”; we wtorek, po raz trzeci, przy pełnionej publiczności sali „Złotego cielca i „Rozwiedzmy się”, — a we czwartek „Violetę”.

— **Dyrekcya teatru** ma zamiar dać jeszcze tylko dziesięć przedstawień w naszym mieście. Repertuar na bieżący tydzień ma być następujący: Dzisiaj, w sobotę „Izrael na puszczy” Łętowskiego, — jutro, w niedzielę „Czartowska ława” Galasiewicza, — we wtorek „Biedni” przez Leopolda Świderskiego, która to sztuka z ogromnem powodzeniem grywana jest w Warszawie, — a we czwartek „Błędne ogniki”, obraz ludowy ze śpiewami i tańcami przez Adama Staszycza, autora „Nocy Świętojańskiej”, — w sobotę w przyszłym tygodniu „Piękna Helena”.

— **Bilety** na przedstawienie teatralne, podczas wyborów straży ogniowej, przypadających w dniu 5 lutego, zaniawiać można w cukierni p. Łaguny i w Dyrekcyi teatru. Oprócz łóż pierwszego piętra, będą dorobione łóż parterowe. Przedstawienie składać się będzie z trzech komedyi: „Pan Benet” komedya w 1-m akcie z dzieł pośmiertnych Aleks. hr. Fredro, — „Tylko za strażaka” obrazek sceniczny w 2-eh odsłonach przez Ignacego Freya i—„Siostra Kacperka”, komedya w 1-m akcie z francuzkiego. O godzinie 10-ej odbędzie się trzecia i ostatnia „Maskarada” ze współudziałem całego Towarzystwa, na której odegrany będzie 2-gi akt „Starosty” i „Tylko za strażaka”. Sala maskaradowa ma być przybrana z konfortem.

— **Z Częstochowy.** Spieszę zanotować pocieszający fakt, świadczący, że nie brak pośród niewiast naszych chęci do pracy i zdrowego pojmovania obowiązków życia.

Przed kilkoma miesiącami panna P. W., córka tutejszego urzędnika, wraz ze swemi siostrami, założyła rękodzielnię sztucznych kwiatów, jedyną w naszym mieście, a tak wielce pożądaną wogóle, bo dającą możliwość unikania przepłacania zagranicznych wyrobów, stokroć mniej nieraz wartujących.

Korespondent „Echa” w № 14-m tegoż pisma, należycie rzecz tę pojmując, zasłużoną oddaje sprawiedliwość, i nam nie wypada nie więcej, jak tylko przyklasnąć odwadze, wytrwałości i pracy miodych na-

jest pełen, czy dobrze jest rozbudzać pragnienia, które nie mają się nigdy zaspokoić, nadzieje, które urzeczywistnić się nie mogą nigdy. Czy nie lepiej stawiać im przed oczy szczęście i rozkosze, których oko nie widziało, ucho nie słyszało, a które po za grobem będą udziałem ubogich, zarówno jak i bogaczy. Wszak ich nadzieja rozjaśnia wnętrze kopalni biednemu robotnikowi, oświeca ciężką życia drogę tym, co nigdy rozkoszy nie zaznali żadnej.

Moje dziewczczynki biedne nie były jednak nieszczęśliwe; dla nich i ziemskie życie miało rozkosze swoje i pociechy.

Tkliwa, gorąca miłość matki, miłość ich wzajemna, to pierwsze ich szczęście. A w otaczającej przyrodzie, gdyby chciały tylko, znalazłyby niejedną pociechę, niejedno wesele. Gdyby patrzeć umiały, każda para roku, każdy zakątek uroczono nad morzem położonej ich rodzinnej wioski, dostarczyłyby im chwil szczęścia i rozkoszy.

Wyjeżdżając z wioski na czas jakiś, postanowiłem sobie, że za powrotem zajmę się biedaczkami, że pokieruję wyborem ich książek, że zdołam zwrócić ich uwagę na otoczenie własne, nauczę je cenić to, co istotnie oceny i uznania warte.

Za powrotem zastałem obydwie na smętarzu, za wioską, spoczywające pod mogiłami, których czas jeszcze nie pokrył zielenią. W jednym dniu obydwie zabrała gorączka, panująca w całej okolicy. Odwiedziłem matkę. Czego doznałem patrząc na nią, powiedzieć nie umiem. Nie zapomnę nigdy wyrazu strasznej boleści, rozlanej na

twarży biednej matki-sieroty. Nie mogła mówić gdym wszedł do niej. W milczeniu zaprowadziła mnie do izdebki utraconych. Wszystko tam było jak przedtem. Nie tknięto nic, nie ruszono żadnego sprzętu. Zaczęta robótką leżała na sofie, otwarta książka na stoliku, w wazonie zwiędnięte, umarłe kwiaty.

— **Zdaje mi się**, że patrzę na nie, że ich oczekuję — przemówiła nakoniec.—Nie były tu szczęśliwe biedaczki; to też poszły do wiekuistego spoczynku. Tam im lepiej, wiem o tem. Ale płaczę ich dniem i nocą i już nie mam po co żyć na świecie. Jedyną pociechą moją—ten ich kącik ubogi.

Niedługo i nim się cieszyła, nieboga. Chata groziła ruiną; zburzono ją, mieszkańcy musieli innego szukać schronienia.

I znów na parę miesięcy wyjechałem z wioski. Za powrotem pospieszyłem odwiedzić biedną matkę. W całej jej postaci dziwna zaszła zmiana. Nie była ona mniej smutną, nie pocieszyła się, nie zapomniiała; a jednak nowe jakieś wstąpiło w nią życie, nowa ożywiła je nadzieja. Wkrótce przekonałem się co było tej zmiany powodem. Wyjęła z kieszeni list i podała mi go. Był on z Indyi od najstarszej jej córki, żony żołnierza, która po ośmioletnim bezdzietnem małżeństwie donosiła, że ma nadzieję być matką, że wraz z mężem cieszą się i radują myślą, że dziecię ich wkrótce ujrzy światło dzienne.

— **Więc ona będzie matką**, a ja babką—powtarzała biedna kobieta z wyrazem twarzy, który był niemal uśmiechem wesela

szych pracownic. Korespondent ów nie nadmieniał jednak jeszcze jednej, ważniejszej kwestyi, co ja pozwałam sobie poruszyć: oto braku w innych panienkach naszych i starszych osobach płci pięknej tych samych chęci, tego samego zdania, wytrwałości i... zdrowego rozsądku; do otwartej już bowiem rękodzielni, chcąc szerzej działalność swą rozprzestrzenić, miano przyjmować uczenice, których niestety nie znalazło się ani jednej; a jednak mamy tyle młodych kobiet zajętych w domu bezużytecznymi książkami, i nie niezaczając dłuhaną sztydelkiem. Ciągłym śpiewem lub grą na fortepianie, pragną one zwykle zwabić jedynie tego, któremu „z miłemi chęciami” oddać się chcą na całe życie. Ale, piękne czytelniczki nasze, taki sposób i takie dążenia nie mają racyi bytu; do was się więc odzywam, bo wiem, że wasze czuła serduzka nie odrzuca słów starego gaduły i pójdą za radą jego. Nie wątpię ani na chwilę, że i wy czujecie i pojmujecie prawdziwe powołanie kobiety i obowiązki, jakie obecnie ciąży na niej i ciążyć będą zawsze, zwiększając się tylko z latami. Matki też, kierując krokami dzieci swoich, powinny wpajać w nie zasady, jakimi każda, dobrze myśląca kobieta, szczerzyć się winna; zamilowanie pracy pozytywnej, wytrwałość w niej i rozsądek na każdym kroku życia, niechaj będzie dewizą wszystkich czynów, byście mogły z dumą spojrzeć na niestrastone marnie dni przeszłości waszej.

Czyż nie milej spojrzeć na kwiat roboty waszych rówieśnic, które niezaprzeczenie przodują wam i prawdziwie zasługują na szacunek za swoją pracę i wytrwałość, niż jakim tam kwiat paryżki, słusznie wzgardzony. Nie chcę w to uwierzyć, by ten wyraz tak magicznie na was oddziaływał; niemożność jednak zbytu naszej pracy zmusza mnie do powątpiewania. Czyż te słowa wyrzutu nie są przykre dla mnie i... dla was?

Jeszcze raz więc przykłaśnijmy użytecznej pracy, jakakolwiek by ona była, poświęcając się nadzieją, że więcej znajdziemy pośród naszych cór, główek z podobną myślą i szlachetnymi popędami ducha. Q.

— W Częstochowie, jak pisze „Kuryjer Poran.”, w alei 2-jej, na drodze ku klasztorowi, jest sklepik z wiktuałami. Pani O.,

wdowa po dość znacznym urzędniku, pozostawszy po śmierci męża w trudnych okolicznościach, nie poszła za przykładem tytu wdów, co szukają przytulku u bogatszej rodziny, ale zabrała się do pracy i otworzyła powyższy sklepik. Mając wielu znajomych i krewnych po wsiach okolicznych, pobudziła panie wiejskie do zajęcia się wyrobem rozmaitych artykułów handlu, serów, półgęsków, pasztetów i t. d. i te brała znacznymi partjami w komis. Mały jej sklepik stał się tym sposobem domem komisowym pracy pań wiejskich; pobudził je do produkcji. Tak więc krok pani O. pociągnął i innych do owocnej pracy.

Niedaleko od owego sklepiku jest „skład win i towarów kolonialnych” pana W. Założony przed kilkoma laty przez towarzysztwo akcyjne, powoli przeszedł drogą splaty w jego ręce. Pan W., człowiek wykształcony, biorąc się do handlu, przynosił jedynie dobre chęci, uczciwy pogląd na rzeczy i... brak wszelkiego w tej gałęzi doświadczenia.

Wystąpienie jego na tem polu nie podobalo się niektórym dawniejszym współzawodnikom izraelskim i ci naklonili jednego ze swych współwyznawców, aby ze Starego Miasta przeniósł się w aleje i pod samym bokiem naszego kupca takiż sam handel otworzył. Współzawodnictwo było trudne, ale wytrwałość i uczciwy sposób prowadzenia procedury dokazały tego, że pan W. wyszedł zwycięsko z próby, a rywal jego, niewiele wskórawszy, sam zabrał manatki i od niewygodnego sąsiedztwa się odsunął.

— Na folwarku Brzeziny-małe, pow. częstochowskiego (własność Wł. Kronenberga), w nocy, d. 11 stycznia r. b., w podpalonym, o ile się zdaje, przez niewiedomego złoczyńcę domu dworskim, spały się 4 osoby: Anna Jeżowska lat 30, córka jej Helena, lat 3, Grzegorz Kotas lat 38 i Joanna Gonsiak lat 18.

— Przy przystanku Rozprza, okoliczni właściciele ziemscy deklarują oddać dyrekcji drogi żelaznej trzy morgi gruntu, potrzebne pod magazyn towarowy, jak również obowiązują się odstawić przez Rozprzę oznaczoną ilość produktów. Dyrekcya propozycję tę bierze pod rozwagę.

— W Kielcach, jak donosi organ miejscowy, ma niebawem powstać Gospoda chrześcijańska w jednym z domów przy ulicy Staro-Warszawskiej. Wartoby, aby i u nas kto o tem pomyślał. — Dowiadujemy się również z „Gazety Kieleckiej”, że w końcu bieżącego miesiąca zarządzone tam będą wybory na członków komitetu resursy kieleckiej.

— Jedną z tutejszych fabryk za samo niewyładowywanie natychmiastowe wagonów, dowożących jej surowy produkt, przez przeciąg półtora tylko miesiąca, pozostała winna drodze żelaznej War.-Wied. kary z tak zwanego „osiowego” rs. 2,040!

— Wakacje w roku bieżącym mają się podobno rozpocząć znacznie wcześniej niż zwykle; donoszą o tem pisma warszawskie.

— Postanowiono znaczne powiększenie straży pogranicznej w Królestwie Polskiem, z uwagi na kontrabandę wódki. Obecnie zwiększono liczbę strażników o 590 ludzi.

— W głównym Zarządzie poczt, opracowywa się obecnie projekt zaprowadzenia w Rosyi przesyłki pieniędzy przez telegraficzne przekazy.

— Motory do poruszania maszyn do szycia. — „Kuryjer Warszawski” donosi, iż w Warszawie wkrótce otwartą będzie agentura motorów pokojowych, wynalezionych przed niedawnym czasem w Ameryce, a służących przeważnie do poruszania maszyn do szycia. Sprowadzenie i zastosowanie owych motorów korzystnym będzie nie tylko pod względem zaoszczędzenia siły, ale także i pod względem higienicznym, gdyż wiadomo o ile i jak uporczywym chorobom podlegają kobiety szyjące na maszynie. Spodziewamy się, iż przy składzie maszyna, istniejącym w naszym mieście, podobnaż agentura również zaprowadzona będzie, aby wszystkie właścicielki maszyn korzystały z tak użytecznego wynalazku.

— Zwracamy uwagę ziemian na bardzo staranne i umiejętnie wydawnictwo „Ogrodnika Polskiego”, pisma poświęconego wyłącznie krajowemu ogrodnictwu — a prowadzonego pod kierunkiem uznanej zasługi dyrektora zakładu pomologicznego w Warszawie p. Jankowskiego. Niewyłącznie już tylko zagranicą, lecz i u nas w kraju ogro-

i opromieniał rysy jej dotąd troską jedynie i żałobą pokryte.

Listy z Indyi przychodziły coraz to częściej. Donosiły kolejno o przyjściu na świat małego „najpiękniejszego dziecka w świecie” — jak wyrażał się ojciec; a potem, przez ciąg dwóch lat, opisywały kolejno, każdy uśmiech dzieciny, każdy szczebiot, wymówiony po raz pierwszy wyraz; donosiły o każdym zabku, o figielkach i rozwijającym się umyśle małego. Listy te nie tylko babce sprawiały rozkosz; ja, człowiek obcy, przywiązałem się też z całego serca do „indyjskiego malca”, jakieś go zwali i z dziwną radością powitałem przysłany biednej mojej przyjaciółce portretek dzieciny. Gdy z po za ostonek srebrnego papieru wyjrzały koralowe usteczka, słodko uśmiechnięte oczka, złociste kędziory, białe nóżki i rączyny małego, oboje z babką unosiliśmy się nad urodą nieznaną nam, gdzieś tam u źródeł Gangesu urodzonej dzieciny, i obojgu trudno nam było oderwać od niej oczu. A kiedy wkrótce potem doszła nas wieść, że pulk, w którym był zięć biednej kobiety, został przywołany do kraju, że dzieci jej zatem powrócą wkrótce do Anglii, że za kilka tygodni będą już w wiosce rodzinnej, wówczas zdawało się, że cała chatę opromienił błysk wesołości, że ślady rozpaczki znikły z zawiedzionej twarzy staruszki. Było to w połowie lata. Przyjazd zaś oczekiwanych gości miał nastąpić we wrześniu.

— Dnie już wtedy chłodne będą — mówiła mi babka. Dzieciak przyzwyczajony

do gorącego klimatu Indyi, będzie nam ziębnął tutaj; przygotowuję mu też ciepłe ubranka, by wszystko zastał gotowe, — i pokazywać mi poczęła całe stosy flanelowych kaftaników, ciepłych bucików i pończoszek jej własną ręką robionych.

Nie była to jednak nadzieja, którąby się ziścić miała. Złote promienie słońca zagaśły. Wojna wybuchła w Nowej Zelandyi i tam odkomenderowano pulki, od powrotu którego do kraju zależało szczęście mojej biednej kobiety. Zięć napisał jej tylko, że jada dalej, że nie wróca. „Miejmy nadzieję” — dodawał.

— Nadzieję! — powtarzała nieboga. — Weź tylko nadzieję i nadzieje, które nigdy ziścić się nie mają.

Czas płynął, a wieści coraz to więcej niepokojące dochodziły z placu boju. Pisano, że krew leje się obficie, że walka dużo za biera ofiar, a biedna kobieta czekała wieści o swoich, o ukochanych, czekała długo, dowiadywała się wszędzie, robiła poszukiwania, nareszcie... dowiedziała się wieści — wieści dla serca matki okrutnych. Odebrała list od zięcia, w którym jej pisał, że walczył samotny, że żony i dziecka nie mógł narażać na marsz forsowny, że zostawił ich gdzieś na drodze, po za sobą. Jak biedne istoty walczyły z losem, co przeszły osamotnione — nie wiedział; wiedział tylko, że za powrotem nie zastał ich przy życiu. Wskazano mu tylko grób obojga.

Skończyły się więc dla nieszczęśliwej mojej nadzieje, skończył niepokój i oczekiwanie, ostatnia radość z życia jej zniknęła na

wieki; boleść i żal wiekuista na jej doli, wycisnęły pieczęć. Nie płakała już, — płakać nie mogła. Pragnęła tylko zobaczyć ukochanego przez córkę człowieka, od niego o niej posłyszeć i oczekiwała jego powrotu.

Nim jeszcze zdążył przyjechać, straciła męża, którego chorował długo i przez cały czas choroby doznawał od żony najtkliwszej opieki, największego starania.

— Biedaczysko — mówiła potem — taki był w końcu spokojny, tak różny od tego czem był dawniej!

— Czy okazał wam choć trochę przychylnego uczucia w czasie choroby? — spytałem.

— O! tak panie — odrzekła, — był łagodny i spokojny, a nawet raz, gdy nie mógł zjeść ugotowanych sobie kartofli, powiedział mi: „Żono, może byś ty się pożywiła niemi?”

Nieodpowiedziałem jej nic, ale pomyślałem sobie, że biedna ta, znękana cierpieniem i boleścią kobieta, zrobiła to tylko, co tysiące kobiet zrobiło przed nią, co tysiące po niej robić będą:

Rozdała najpiękniejsze serca swego skarby
Nie za ten drogienny dar nie biorąc w zamian.

Wkrótce zięć jej powrócił i był dobrym dla niej. Uwolnił się z wojska i zamieszkał ze staruszką w świeżo najętym domku.

Ci, co znają początek tego szkicu, przypominają sobie, że miał on być wiernym obrazem wziętym z życia, a przykładem, czem życie takie, jak mojej niebogi, byłoby dla niej bez nadziei przyszłości lepszej!.

dze przyłączył się do nich Kurek i usiadł na tyle wozu razem z Chmielewskim.

W krótkim czasie dwaj ostatni pokłócili się i Kurek zrzucił Chmielewskiego z wozu. Rozgniewany Chmielewski uderzył parę razy Kurka kamieniem w głowę. Dalej z powikłanych zeznań podeądnych widocznym jest, że wszyscy trzej zabrali się do Kurka; konie same jakoby zeszyły z szosy ku rzeczce. Tutaj Chmielewski zrzucił Kurka z wozu i wszyscy trzej ruszyli dalej; Chmielewski jednak wrócił do Kurka i co z nim zrobił, innym podsądnym niewiadomo. Najbardziej wyświatłajacem tę morderczą scenę, było przytoczone przez towarzyszy wyrażenie się Chmielewskiego w czasie mordowania Kurka: „ma być złodziejem to niech będzie dobrym—a nie, to ubiję”. Wcałej tej, dość niejasnej sprawie, wyrażenie to uważamy za główny motyw dokonanej zbrodni.

Znana pod tym względem solidarność złodziei, kontrabandzystów, fałszerzy etc., zmusza nas do uwierzenia przypuszczeniu, że podsądni wstępnie porozumieli się co do zamknięcia ust Kurkowi, grożącemu wydaniem jednego z nich. Prawdopodobnie też i sąd powodując się podobnymi względami, skazał wszystkich trzech podsądnym z mocy 1454 § kodeks. kar na lat 10 ciężkich robót w twierdzeniach, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

Mysłący czytelnik bez kwestyi zwróci uwagę na charakterystykę opisanych przez nas zbrodni; brak moralności, zerwanie węzłów rodzinnych i towarzyskich, zamiar osiągnięcia egoistycznych celów z odwaznieniem się na dokonanie najcięższej społecznej zbrodni morderstwa—motywa zaiste dość smutne i przerażające. Jeżeli dodamy do tego niebawem w dawniejszych czasach mnóstwo zbiorowych kradzieży, dzieciobójstw, podpaleń, to doprawdy przychodzi powątpiewać o dalszych losach naszego spo-

łeczeństwa. Przypatrując się jednak dokonywanym zbrodniom, nie możemy nie zwrócić uwagi na tę okoliczność, że jedne miejscowości naszej naprzykład gubernii, przodują przed innymi w dodatnim czy ujemnym kierunku. Zauważyliśmy, że nie tylko wsi pojedyncze, ale gminy i okręgi całe w ciągu lat kilku nie przysłały na ławę podsądnym ani jednego ze swoich mieszkańców, podczas kiedy z innych nieustannie rekrutują się kryminaliści. Ci, pod których moralną opieką pozostają te ostatnie miejscowości, wiedzą niezawodnie o tem, lub wiedzieć powinni—odpowiedzialność ich przed społeczeństwem, a może i wyżej, obciąża się coraz nowymi wyrzutami. Biada nam, jeżeli zapominamy o dobrowolnie przyjętych na siebie obowiązkach. W swobodniejszym czasie, postaramy się o wskazanie niżej moralnie stojących miejscowości; tymczasem zaś, jak zawsze i zawsze, nawołujemy do pracy nad niższą, uboższą duchem bracią. X.

ROZMAITOŚCI.

— Ogólna ludność ziemi wynosi obecnie 1,455,000,000 ludzi. Roczne powiększenie oceniają w przybliżeniu na 16 milionów dusz, a ogólna cyfra od czasu upadku państwa rzymskiego, prawie o połowę się pomnożyła.

Gdyby wszystkie zamieszkałe kraje były tak gęsto zaludnione, jak Anglija i Belgija, Indyje i Chiny, to na ziemi znalazłoby pomieszczenie około 10 miliardów ludzi, liczba, którą ludzkość osiągnie może po wielu wiekach...

Według tej statystyki, jesteśmy obecnie dopiero na początku długiego peryjodu rozwoju.

— W Niemczech ukazały się w ostatnich czasach fortepiany, w których klawisze nie są ułożone w jeden rząd, ale tworzą łuk wklęsłością zwrócony ku przodowi; ułatwia to obejmowanie całej klawiatury, co pozwala łokcie swobodnie opierać, a ramiona przebiegać tylko drogi półkuliaste.

Licytacje w gubernii Piotrkowskiej.

— W d. 31 marca (12 kwiet.), w sądzie zjazdowym piotrkowskim, na sprzedaż nieruchomości należącej do Frydrycha i Karoliny małżonków Froneke, od sumy szacunkowej 12,000 rs.

— W d. 4 (16) lutego, w urzędzie pow. brzezińskiego, na 3-letnią dzierżawę dwóch osad włościańskich we wsi Łaznow, od sumy rocznej 66 rs. 50 kop.

— W d. 11 (23) lutego, w urzędzie pow. egzestochowskiego, na sprzedaż drzewa w leśnictwie Krzepickim w obrębie Mokra, od sumy 1237 rs. 15 kop.; w obrębie Klaczo od sumy 10 rs. 60 kop.; w obrębie Węglewice od sumy 20 rs. 30 kop.; w obrębie Jezioro od sumy 334 rs. 42 k.

— Z wielu naszych odczew i uwag prasy o wydawnictwie **Słownika geograficznego polskiego**, zakres, program i układ tego wyawnictwa są już tak powszechnie znane, że nie potrzebujemy się rozszerzać w tym przedmiocie. Bez dłuższych więc objaśnień zwracamy się do Was, szanowni czytelnicy, z uprzejmą prośbą o zasilenie nas wiadomościami z okolicy, którą zamieszkujecie lub mieliście sposobność poznać bliżej zkadąd.

Potrzebujemy krótkich, treściwych i wiarogodnych opisów każdej miejscowości, mającej oddzielną nomenklaturę; podobnie każdej rzeki, góry, jeziora, ważniejszych dóbr, leśnictw, fabryk, kopalni i t. p. Głównie zaś dokładnych cyfr ludności, rozległości, położenia i danych co do zajęcia ludności, natury gruntu, stosunków przemysłowych, handlowych, szkolnych, faktów historycznych i t. p. Ufajac, że racycie się przychylić do uzupełnienia dzieła, którego potrzeba jest widoczną, prosimy o nadsyłanie listów pod adresem redakcyi „Wędrowca” Nowy Świat 59, Warszawa.

Z uszanowaniem **Sulimierski Filip.**

„Słownik geografyczny” kosztuje: rs. 6 rocznie bez przesyłki.— rs. 7 k. 20 z przesyłką.

„Wędrowiec” kosztuje: rs. 6 rocznie bez przesyłki,— rs. 7 z przesyłką.

Tak, iż „Słownik” z „Wędrowcem” wypada: rs. 12 rocznie bez przesyłki,—rs. 14 k. 20 z przesyłką.

NB. „Słownik” wychodzi zeszytami każdego 1-go dnia w miesiącu, począwszy od d. 1 stycznia 1880 r., zjad łatwo obliczyć ile zeszytów wyszło do chwili obecnej.

O G Ł O S Z E N I A.

TRAN RYBI LEKARSKI

BEZ PRZYKREGO SMAKU

ze świeżej wątroby „DORSZA“

Towarzystwa „LOFODEN“ w Hamburgu

zwrócić należy uwagę na markę. **Marka L. F. F. G.** zwrócić należy uwagę na markę.

Zalecany przez najznakomitszych lekarzy zagranicznych, między innymi przez prof. D-ra Freseniusa w Wiesbaden, i prof. Schetty'ego w Wroclawiu, jako najczystszy ze wszystkich tranów, lekarskich, a jedyny, który nie zawiera w sobie żadnej stearyny, przez co staje się w wysokim stopniu strawnym, nawet dla najsłabszych żołądków.

O tranie tym po dokładnie zrobionej chemicznej analizie, pisze znany u nas p. N. Milicer, magister nauk przyrodzonych i chemik, w świadectwie swem z dnia 7 Sycznia 1881 r. co następuje.

„Do Pana B. Rosebanda, Reprezentanta Towarzystwa „Lofoden“.

Przesłana mi przez Pana w dniu 3 Sycznia r. b. próba tranu z wątroby Dorsza, z napisem „Lofoden Rafinirten Dampf-Medicin - Tran aus frischer Dorschleber“ i znakiem „L. F. F. G.“, posiada w temperaturze + 17, 5° C. ciężar właściwy 0,9260 i stanowi ciecz jasno-żółtą o słabym właściwym zapachu i łagodnym smaku mieszającą się z eterem i nie działającą na barwnik lakmu-su. Sjęzony kwas siarczany, dodawany powolnie do tranu, zabarwia ten ostatni na kolor brązno-czerwony, brzegi zaś płynu przedstawiają krótki czas wyraźne fioletowe zabarwienie.

W temperaturze 0° C. tran prawie nie zmienia pierwotnej przezroczystości w — 16° C. wyraźnie mętnieje i dopiero w—17° C. krzepnie na masę gęstości męsła.

Wstrząsany z alkoholem, nie zabarwia go; w znaczniejszych ilościach tranu zmodylnych potażem i spopielenych przy użyciu zwykłych sposobów analitycznych postępowania, daje się wykryć jod.

Cechy powyższe pozwalają mi uważać poszukiwany materiał za tran wątroby Dorsza niewątpliwiej czystości i doskonałego sposobu przygotowania, t. j. wolny od obcych tłuszczów, żywic i zanieczyszczeń mineralnych.

Warszawa dnia 7 stycznia 1881 r.

(podp. N. Milicer, Magister nauk przyrodzonych).

Tran ten jest do nabycia wyłącznie w aptece **Władysława KLIKIEGO** na gub. piotrkowską w Piotrkowie. (6—1)

Cukier Rafinowany z Fabryk Rytwiany w głowach i kostkach, znany ze swej dobroci, otrzymał na hurtową sprzedaż dla Kupców, **Skład Win i Towarów Kolonialnych W. Zaleskiego w Piotrkowie.**

Skład ten posiada także główny **Skład Cukru Dobrzelińskiego i Hurtową sprzedaż Nafty** najlepszej Amerykańskiej.

Biorącym wagonami odstępuje się znaczny **rabat.** (0—1)

Sanki

petersburskiego fasonu, b. mało używane, elegancie, z futrem i futrem, do sprzedania. Wiadomość u stróża Banku w Piotrkowie—Leonarda. (2—2)

W dniu 7 b. m. w przejeździe przez ulicę Kaliską, z Krakowskiego Przedmieścia do młyna parowego w Piotrkowie

uronione zostało rs. 200

Łaskawy znalazca zgłosił się zechca za wynagrodzeniem do poszkodowanego **Karola Hojn** w miejscu w **Nowym Ryuku.** (2—2)

12 roczników **Kiosów** w oprawie w polskórek po rs. 3 i **Tygodnika Romansów i Powieści** 8 roczników w oprawie po rs. 1 kop. 50. Wiadomość w obu księgarniach miejscowych. (0—7)

Wyrób i sprzedaż niżej wymienionego środka, jako niezawierającego w swym składzie związków szkodliwych, dozwolone zostały na zasadzie ogólnych praw handlu.

A P T E K A

WENDY i WIOROGÓRSKIEGO

47. Krakowskie Przedmieście 47.

Środek przeciwko katarowi:

KORYZARYNA

Cena pudełka kop 30.

Sprzedaj we wszystkich aptekach kraju.

(R. i Fr. 119)

(6—2)

Fabryka
KAMIENI MŁYŃSKICH
C. SKORYNA
 Warszawa, Praga Nr. 409



Niniejszem mam honor zawiadomić osoby interesowane, że oprócz kamieni młyńskich, dostarcza wszystkie maszyny potrzebne do młynów: **Walce** ulepszonego systemu wszelkich gatunków, **Aparata magnetyczne, Eureka**, czyli obłuskacze do zboża; **Trieuury, Wialnie** do czyszczenia zboża i kaszek, **Zarna** ręczne i do maszyn. Fabryka posiadając ludzi kompetentnych, podejmuje się ustawiać takowe. Na składzie znajduje się zawsze wielki wybór **kamieni** rozmaitych gatunków, świeża **gaza** szwajcarska w najlepszym gatunku, **pasy** wełniane i rzemieńne, oraz wszelkie przedmioty i maszyny w zakres młynarstwa wchodzące. Ceny o ile można najprzystępniejsze.

(R. i Fr. 8437) (24-7)

HURTOWO-DETALICZNY
SKŁAD WIN
TOWARÓW KOLONIJALNYCH
W. Zaleskiego
 w Piotrkowie.

Poleca **Nastę** Amerykańską najlepszą na beczki i garnce.
Cukier fabryki Dobrzelin w głowach i kostkach rafinowany, którego główny skład posiada na Piotrków i okolice, — ceny dla kupców po cenie fabrycznej.
Wina węgierskie z roku 1879 i 1880, wytrawne i Maślacze, na beczki i antałki.
Maślacze z r. 1880, odznaczają się wybornym smakiem i są zdane do dłuższego przechowywania.
Wina stare kuracyjne, Bordowskie czerwone na oksefty i butelki odleżale.
Wina Szampańskie Monopole wprost z Reims, posiada skład na Piotrków i okolice.
Herbatę firmy Mussatow, wyłączny skład; Herbata ta oznacza się wyborowym smakiem i pięknym aromatem; przytem posiada na składzie Herbatę Braci Popowych, Orłowa i Muszkata.
 Poleca **Bakalijs** świeże w wyborowych gatunkach. (0-9)

Do nabycia
 w Milejowie u W-go Preiss.

Młockarnia stara, ośmiokonna, rs. 300.
Młockarnia nowa, ośmiokonna, rs. 550.
Młockarnia nowa, czterokonna, rs. 450.
Ogier gniady, 4 lat, krwi arabskiej, rs. 450.
Kłacz wierzchowa biała, 13 lat, rs. 150.
9 sztuk wołów po 3 lata każdy, po rs. 75. (3-1)

Potrzebna jest niemka lub **szwajcarka**, ze znajomością języka francuskiego i muzyki, na stałą nauczycielkę. Adresy składać w Redakcyi „Tygodnia”. (3-1)

Jest do sprzedania zegar stółowy pod kloszem. Wiadomość w Księgarni M. Pacewicza. (2-1)

ZAKŁAD
Budowlano-Stolarski
„RODZINA“.

Zawiadamia Szanowną Publiczność, że z dniem 20-m listop. zmienił Majstra, i że nowoznaną osobą powierzył dalsze kierownictwo Fabryki. Zamówienia wszelkie i wypłaty, **tylko nowoprzyjętemu majstrowi** Szanowna Publiczność powierzać raczy, który na to piśmienne upoważnienie posiada. Poleca się przytem z wyrobami w skład Stolarstwa wchodzącemi, za których trwałość poręcza. (0-8)

Powozik leki, parokonnny, używany, oraz **Niedźwiedzie meżkie**, używane, ale w dobrym stanie, są do **sprzedania** w domu W-go Stronczyńskiego, na pierwszym piętrze, wprost schodów. (3-1)

Zgubiono

na stacyi drogi żelaznej, czarny pugilares z pieniędzmi i ważnemi papierami, oraz pasportem wydanym na imię **Karola Wehr**. Łaskawy znalazca zechce odnieść zgubę do sekretarza Sadkowskiego w magistracie, za stosownem wynagrodzeniem. (2-2)

Do wydzierżawienia

budynek na fabrykę kartoflanej mączki, w odległości jednej wiorsty od stacyi kolei żelaznej, w miejscowości nie mającej zbytu na kartofle. Warunki przystępne. Dobra ziemia do sprzedania na Litwie i Królestwie. Wiadomość Mazowiecka № 4 mieszk. 6 u obrońcy Mogilnickiego. (R. i Fr. 0240) (2-1)

Kto by miał numer „Tygodnia” piotrkowskiego z roku 1873, w którym jest pomieszczona nekrologija Piotra Kłyszyskiego, raczy takowy złożyć w Księgarni M. Pacewicza w Piotrkowie, za wynagrodzeniem lub za złożeniem na cel dobroczynny kwoty jaką sam nazaczy. (2-2)

Les personnes qui désireraient prendre des leçons particulières de **conversation et de langue française** vront bien s'adresser au bureau du journal „Tydzień”. (0-18)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 2-gi noweli oryginalnej przez Karola Desyl p. t. „Przebaczenie”.

KAPSUŁKI i PIGUŁKI
 Z BROMKU KAMFORY
Doktora Clin
 Laureata fakultetu medycznego w Paryżu. — Nagroda Montyon.

Kapsułki i Pigułki D-ra Clin, z bromku kamfory używają się w chorobach nerwowych, mózgowych, w dolegliwościach sercowych i dróg oddechowych, o.az w następujących przypadłościach: **astmie, bezsenności, kaszlach nerwowych, spazmach, palpitaacjach, kłuszkach, epilepsyi, hysterji, konwulsjach, zawrotach głowy, zagłuszeniu, gorączkach, migrenie, w chorobach pęcherza i dróg urywnych** i na uspokojenie całego organizmu.

Należy wystrzegać się podrobienia, i każdy flakon jako gwarancya zaopatrzoney jest w markę fabryki, oraz podpis Clin et C^{ie} i medalem nagrody Montyon. Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka, gdzie znajdują się jednocześnie pigułki żelazne d-ra Rabuteau.

Pigułki Żelazne D-ra Rabuteau
 Laureata Instytutu Francyi.

Pigułki żelazne Rabuteau są pokryte cukrem. Liczne studia, dokonywane w szpitalach przez profesorów fakultetu paryzkiego wykazały stanowczą skuteczność pigułek żelaznych Rabuteau w następujących słabościach: **blednicy, bezkrwistości, w utratkach krwi, w ogólnej niemocy, wycieńczeniu, w rekonwalescencji, w słabościach dzieci** i w słabościach w ogóle niedomaganiach spowodowanych brakiem krwi.

Pigułki żelazne Rabuteau nie czernią zębów, dają się trawić najłatwiej osobom, nie powodując obstrukcji. Kuracya żelazna za pomocą pigułek Rabuteau używana, jest bardzo oszczędną, stanowi ona bardzo mały wydatek dziennie.

Należy wystrzegać się podrobień, i na wszystkich flakonach pigułek żelaznych doktora Rabuteau, znajduje się jako zabezpieczenia marka fabryki z podpisem Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon. Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.

KAPSUŁKI MATHÉY-CAYLUS
 wyrobu D-ra Clin Nagroda Montyon.

Kapsułki Mathéy-Caylus z esencji drzewa sandałowego w połączeniu z esencjami balsamicznemi są zalecane przez lekarzy na choroby **zastarzałe i nowopostawione, bielsie upławy kobiet, na choroby kanału moczowego i wszelkie przypadłości dróg moczowych.**

Przyjemna ich forma ujęta w karuk esencjonalnie połączony czyni użycie **Kapsulek Mathéy-Caylus** możliwem dla osób najwrażliwszych i nie szkodzi w niemém żołądkowi. (Gazeta Septuaginta Paryzkiej.)

Szczegółowy opis dodaje się do każdego flakonu. Należy wystrzegać się podrobień i na zabezpieczenie każdy flakon kapsulek Mathéy-Caylus zaopatrzony jest w markę fabryki oraz w podpis Clin et C^{ie} i medal nagrody Montyon. Nabywać można w Paryżu u Clin et C^{ie} ulica Rassyna Nr. 14. W Piotrkowie skład główny u Pp. Gampf, Soczółowski i Spka.